



Halina Marszałek
ur. 1940; Biała Podlaska

Tytuł fragmentu relacji	Szpitalny barak przy ulicy Staszica
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, budynek mieszkalny dla pielęgniarek, szpital dziecięcy, szpitalny barak, ulica Staszica, mieszkanie spółdzielcze, Kolejarz, ulica Marchlewskiego,

Szpitalny barak przy ulicy Staszica

Do sześćdziesiątego roku mieszkałam w takim baraku. W sześćdziesiątym roku szpital wyremontował budynek i tam dał kilka mieszkań a ten barak chciał zlikwidować. Kto wychodził za męża, to uzyskiwał gdzieś jakieś mieszkanie w mieście, czy w spółdzielni. [Szpital] dał nam taki pokój. Kuchni nie było, wspólna łazienka na takim poddaszu. Był duży korytarz, to się tam kuchenkę czy coś do krojenia przeważnie miało. Pokoje były pojedyncze. Ja co prawda mieszkałam z siostrą, bo miałam największy pokój. To było pierwsze mieszkanie w Lublinie. To znaczy ten barak był pod tym samym numerem, bo to było wszystko szpitalne, więc byłam zameldowana tak jak w szpitalu. Także to było Staszica jedenaście.

Później w sześćdziesiątym drugim roku urodziłam syna, a w sześćdziesiątym czwartym córkę. W sześćdziesiątym trzecim roku w lipcu otrzymaliśmy mieszkanie spółdzielcze w „Kolejarzu”, bo tam w międzyczasie staraliśmy się z mężem o to mieszkanie. Mieszkaliśmy na ulicy Marchlewskiego trzynaście, mieszkania dwadzieścia siedem. To był nasz, że tak powiem drugi adres. Ja przecież mieszkałam w końcu cztery lata na Staszica.

Pięćdziesiąty ósmy, sześćdziesiąty trzeci. Mieszkały tam same pielęgniarki. Wszystkie pracowały w szpitalu. To jest szpital duży i tam są oddziały wewnętrzne, te pediatryczne i chirurgie i sale operacyjne, także dosyć dużo. W tym baraku to mieszkało może z siedemdziesiąt pielęgniarek. Tam były takie pokoje. Było tych pokoi chyba z piętnaście, na początku czteroosobowe. To były duże pokoje, także myśmy postawili szafę i tak, z jednej strony mieszkały dwie koleżanki i z drugiej strony. Jak tak żeśmy sobie przedzielili to pokój duży był, no dwa razy taki jak ten. Z tym że jak mówię, w pokojach nie było ani toalety. Łazienka była, na końcu tego pomieszczenia. To była tylko ubikacja i woda w kranie, oczywiście zimna. Ten barak miał taki korytarz przez środek, ale to było charakterystyczne, po wojnie tak budowali. I tak szpital zapewniał sobie personel, bo inaczej, nie mogli nigdzie tych pielęgniarek [umieścić] bo nie było mieszkań, w związku z tym pielęgniarki musieli tak kwaterować.

No później trochę mi się poprawiło, bo tam już było centralne. Tam [w baraku] to musieliśmy sobie w piecach palić, mieliśmy wprawdzie węgiel, no ale paliliśmy sobie w piecach sami.

To drugie mieszkanie było już bardziej komfortowe, bo była łazienka, woda wprawdzie

ciepła nie była, ale można było sobie zagrzać na maszynkach elektrycznych, bo nie było nic innego. Ale tu już była bieżąca woda i wanna i kaloryfery były. To było dobrze, że już nie trzeba było grzać, i nie brudziło się od tego węgla. Ja tam mieszkałam w tym pierwszym pomieszczeniu dwa lata, ale tam nikt nigdy nie malował. Ja nie wiem czy tam od wojny było malowane, ja nie widziałam nigdy, żeby w tym baraku ktoś pomalował wewnątrz. No już nie mówiąc, że i ludzie nie malowali, bo nie bardzo i było czym malować, bo to nie było farb wtedy, już nie mówię jakich jak teraz. W ogóle [nie było], bo jakieś tam wapno może było tylko. Były takie insekty. Trzeba było z tym walczyć. Jak tam w jednym pomieszczeniu mieszkałam, w jednym pokoju, to tam właśnie jak spałam, to pamiętam, jak koleżanka mówiła - „O, pluskwa idzie”. Przez sen słyszałam, oczy miałam zamknięte. I ona mówi: „Chyba gdzieś jej podrzucimy tą pluskwę, bo ona już śpi”. No ja tej pluskwy nie widziałam, ale ona gdzieś łapała te pluskwy na przylepiec czy na coś. Bo to tak było, że tam nie było dezynfekcji, i chyba tam i szczury były, nie pamiętam dokładnie.

Data i miejsce nagrania	2010-05-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Marta Dobrowolska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"